

O prawach mniejszości

Autor tekstu: **Aleksander Świętochowski**

Co to jest polityczno-społeczna mniejszość? Jest nią każda grupa ludzi pod jakimkolwiek względem odmienna od swego otoczenia i na podstawie tej różnicy luźnie połączona lub ściśle zorganizowana. Od wielu stuleci żyje ludzkość pod panowaniem większości a żadne inne panowanie nie wydaje jej się prawowitszem i pożyteczniejszem. Jeżeli w jakimkolwiek stałem lub czasowem zgromadzeniu zapadnie uchwała połową głosów więcej jednym, to posiada ona w jego przekonaniu słuszość i świętość religijnego przykazania, chociażby drugiej połowie mniej jednemu z głosujących zadała najokrutniejszy gwałt i wyrządziła najstraszniejszą krzywdę. Wierzymy, że przez większość „Bóg przemawia”, a protest przeciwko jej sądowi uważamy za niesumienne i szkodliwe warcholstwo. Bentham, który moralność i prawo zaliczał do „arytmetyki”, a wszelkie w tej dziedzinie zagadnienia rozwiązywał formułą: „największe szczęście największej ilości ludzi” — dał w niej nowszym czasom algebraiczny wzór najlepszych reguł i czynów. Według jego teorii „maksymacyi przyjemności a minimacyi przykrości” wszelka sztuka rządzenia ludźmi, zarówno polityka, jak etyka, powinna się starać tylko o to, ażeby możliwie największa ich ilość była obdzielona możliwie największem szczęściem, O mniejszość dbać należy tyle jedynie, ażeby ona była jak najmniejsza, a ta już musi poddać się losowi tych, dla których zbrakło miejsca przy stole biesiadnym. Po za granicę tej wspaniałomyślności dla niej nie przechodzi dotąd najhumanitarniejszy liberalizm. Nawet jeden z najgorętszych jego orędowników Tocqueville powiada: „Rzeczywistą korzyścią demokracji nie jest — jak mniemano — popieranie pomyślności wszystkich, lecz tylko służenie dobrobytowi największej liczby”. Zabiegi osłonięcia mniejszości jakąś miłosierną opieką czynione były od dawna. Najwyraźniejszym wszakże i najdonioślejszym ich objawem były w XVI i XVII w. spisywane akty umowne kolonistów angielskich w Ameryce północnej, oparte na t. zw. „prawach podstawowych”, niewzruszonych, niepodlegających mocy parlamentu, ubezpieczających człowieka i obywatela, a więc także ubezpieczających mniejszość. Mnożąc z biegiem czasu te prawa, niesłużące interesom klasowym, lecz ogólnie ludzkim, umacniano coraz bardziej jego stanowisko. Było to zaś możliwem, gdyż między prawem konstytucyjnym a zwyczajnem nie zachodzi żadna różnica istotna, tylko formalna. Każde może być zarówno pierwszym, jak drugim. Otóż, jeżeli porównamy dzisiejsze ustawy konstytucyjne z dawniejszemi — powiada Jellinek [1] - to przekonamy się łatwo, że objętość ich niepomiarnie wzrosła. W wydaniu wszystkich konstytucyi północno-amerykańskich, dokonaniem przez senat Stanów Zjednoczonych w r. 1877, wirginijska z r. 1776 liczyła 4 stronnice, a z r. 1870 — 21; pierwsza teksaska z 1845 r. — 16, a z r. 1876 — 22 i t. d. Skąd to pochodzi? Stąd, że coraz większa ilość przedmiotów bywa usuwana z pod władzy prawodawstwa zwyczajnego i poddawana kompetencyi konstytucyjnego. W nowszych ustawach konstytucyjnych spotykamy zakazy, dotyczące gry loteryjnej lub sprzedaży napojów wyskokowych, zasady zmian w procedurze karnej, określenia normalnego dnia pracy, przepisy wynagradzania urzędników, ustawy szkolne, kolejowe i wiele innych rozporządzeń, które w Europie nie należą nawet do zakresu prawa zwykłego, lecz — rządu.

Anglia, która najwcześniej zaczęła wytwarzać warunki przyjazne dla rozwoju swobód politycznych, najwcześniej również ubezpieczyła prawa mniejszości przez ubezpieczenie praw człowieka i obywatela zapomocą konstytucyi i sądów, czuwających nad stosowaniem jego zasad. Jest to zrozumiałem, że w kraju, w którym wolność przenika wszystkie instytucje i urzędnictwa, w których każda opinia, każdy protest może wydobyć się i być usłyszany niezliczoną ilością sposobów, mniejszość nie jest nigdy uciemniona, sterroryzowana i zmuszona do milczenia, lecz może zabierać głos swobodny we wszystkich sprawach i ostatecznie, rozszerzywszy obszar swego wpływu, stać się większością. Rousseau rzekł: „Naród angielski mniema, że jest wolnym. Myli się. Wolnym jest on tylko w chwili wyboru posłów do parlamentu. Później jest niewolnikiem, niczem”. Myli się, ale Rousseau. Pomimo że parlament w Anglii jest rzeczywiście wszechwładnym i — według żartobliwego wyrażenia — może zrobić wszystko z wyjątkiem przekształcenia mężczyzny na kobietę, nie zamyka on nigdy dla kaprysu żadnej z dróg wolności, pozostaje ciągle niezmiernie wrażliwym na opinię narodu i dostępnym dla zażaleń mniejszości. Prawda, że tam większość również wyzyskuje swoją przewagę, ale nie

tak bezwzględnie i bezczelnie, jak gdzieindziej. Zresztą — co jest bardzo ważnym — bywa ona zmienną i przesuwa się często z jednej strony na drugą.

Państwa, które jak Francja lub Niemcy, mają w swych konstytucjach wyraźnie zawarowane prawa zasadnicze, dają daleko słabszą opiekę mniejszości, niż Anglia, która tych praw nie spisała, nie uświęciła i oddała je na łaskę wszechwładnego parlamentu. Bo zawsze daleko lepszą i pewniejszą strażą wolności są ludzie, niż arkusze zapisanego papieru. Ale nawet Anglia daleką jest jeszcze od tego uznania praw mniejszości, jakie wskazali wielcy jej myśliciele. Z niej bowiem, z ojczyzny wolności odezwały się istotnie najpiękniejsze przemówienia w tej sprawie. Czcigodny obrońca wszelkiej krzywdy społecznej i rzecznik wszelkiej szlachetności, J. S. Mill, rozświetlił ją do głębi w swej książce *O rządzie reprezentacyjnym*. Czysta demokracja — powiada on — jest rządzeniem całego narodu przez cały naród, reprezentowany równomiernie. Tymczasem demokracja dzisiejsza jest rządzeniem całego narodu przez jego większość, reprezentowaną wyłącznie. Najprostsza idea, dopóki nie przyswoiła się, jest dla ogółu równie trudną do zrozumienia, jak najbardziej zawiłana. Że mniejszość powinna ustąpić większości, z tem ludzie oswoili się, więc nawet im nie przychodzi do głowy, ażeby istniało jakieś pośrednie wyjście pomiędzy nadaniem najmniejszej liczbie tej samej władzy, co największej, a zupełnym usunięciem pierwszej. W każdym celu reprezentacyjnym mniejszość musi w obradach uleżeć a w demokracji, opartej na równości, większość narodu przewagą swych głosów pokona zawsze przy wyborach mniejszość. Lecz czy z tego wynika, że ta ostatnia nie powinna mieć swoich przedstawicieli? Czy dlatego, że większość musi zwyciężyć mniejszość, pierwsza powinna posiadać wszystkie głosy, a druga żadnego? Tylko nałóg myślowy może pogodzić istotę rozumną z niesprawiedliwością bezużyteczną. W demokracji prawdziwie równej wszelka partja powinna być reprezentowana — odpowiednio do tego, czem jest. Większości wyborców należy się większość przedstawicieli, lecz mniejszości wyborców należy się także mniejszość przedstawicieli. Druga musi być reprezentowana tak samo całkowicie, jak pierwsza. Bez tego niema równości w rządzie, lecz nierówność i przywilej: jedno stronnictwo rządzi innemi, pewien odłam narodu zostaje pozbawiony przypadającego nań wpływu w przedstawicielstwie wbrew słuszości społecznej a nade wszystko wbrew zasadzie demokracji, która w równości widzi swój korzeń i swoją podwalinę. Głosowanie nie jest równe tam, gdzie jednostka odosobniona nie liczy się tyle, co jednostka złączona z innemi. Cierpi wszakże na tem nie sama mniejszość. Tak urządzona demokracja nie osiąga nawet swojego zamierzonego celu — nie oddaje w każdym wypadku władzy w ręce większości liczebnej, lecz obdarza nią większość większości, która może być i często jest tylko mniejszością ogółu. Bo przypuśćmy, że w jakimś kraju zwyciężyła przy wyborach drobna większość. Utworzony w ten sposób parlament przedstawiać będzie nieco więcej, niż połowę narodu. Zaczyna on uchylać prawa i spełniać wskazania przywódcy większości parlamentarnej. Gdzie rękojmia, że te wskazania godzą się z życzeniami większości narodu? Blisko połowa wyborców, która znalazła się w mniejszości, nie ma żadnego wpływu na uchwały i może być im wrogą. Co do innych (zwycięzkich) połowa ich mogła wybrać reprezentantów, którzy głosowali przeciw owym wskazaniom. A więc jest możliwym a nawet prawdopodobnym, że nadaje kierunek parlamentowi i rządzi krajem mniejszość. [2] W demokracjach starożytnych geniusz szybko wydobywał się na wierzch przez otwartą dla wszystkich trybunę. W dzisiejszym ustroju reprezentacyjnym niejedynemu Temistokles lub Demostenes, którego rady ocaliłyby naród, może przez całe życie nie otrzymać krzesła w parlamencie. Gdyby zaś ordynacja wyborcza zapewniła mandaty takim jednostkom, to chociażby ich towarzysze byli ludźmi zwyczajnymi, zaważyłyby one na obradach swoim potężnym wpływem. Lecz nawet w takiej demokracji udoskonalonej większość posiadałaby władzę absolutną, składałaby się bowiem wyłącznie z jednej klasy, mającej te same skłonności, uprzedzenia, nawyknięcia i t. d. Skutkiem tego konstytucja wystawiona byłaby na charakterystyczne zło rządu klasowego, chociaż niewątpliwie w mniejszym stopniu, niż dzisiejsze rządy jednej klasy, która nadużywa imienia demokracji, nie mając innego realnego wędzidła, niż jej rozsądek, tolerancja i umiarkowanie. „Jeżeli takie wędzidła są wystarczające — mówi Mill — filozofia rządu konstytucyjnego jest tylko uroczystą igraszką. Konstytucja budzi zaufanie wtedy, gdy daje rękojmię, że posiadacze władzy nie tylko nie nadużywają jej, ale nie będą w stanie nadużyć. Demokracja nie jest ideałem najlepszej formy rządu, jeśli ta słaba jej strona nie może być umocnioną, jeżeli nie może być uorganizowana w ten sposób, ażeby żadna, nawet najliczniejsza klasa nie zdołała zredukować do małoważności politycznej wszystkiego, co nie jest nią, i kierować biegiem prawodawstwa i administracji według swego interesu. Znaleźć środki zapobieżenia temu nadużyciu, nie poświęcając korzyści właściwych

rządowi ludowemu - oto jest zagadnienie". [3]

Łatwo zrozumieć, że ono szczególnie zajmować musiało umysły w kraju, rządzonym parlamentarnie, czyli przez większość: „Grubym przesądem politycznym dawnych czasów — mówi Spencer — było prawo boskie królów; wielkim przesądem polityki dzisiejszej jest prawo boskie parlamentów. Widocznie olej namaszczenia prześlizgnął się niepostrzeżenie z jednej głowy na wiele”. Bardzo łatwo zebrać przykłady, dowodzące, że prawo większości jest warunkowym, ważnym tylko w pewnych granicach. Przypuśćmy — mówi Spencer — iż na ogólnym zgromadzeniu towarzystwa dobroczynności postanowiono, że ono oprócz wspierania ubogich będzie nadto walczyć z papizmem w Anglii. Czy to będzie słusznym w odniesieniu do katolickich członków w tej instytucji? Przypuśćmy dalej, że w Komitecie biblioteki większość postanowiła zamiast czytania wprowadzić strzelanie i użyć funduszków na zakup prochu, kul i tarczy; czy to byłoby sprawiedliwym? Nie. A dlaczego? „Dlatego — odpowiada Spencer — że jednostka przez sam fakt stowarzyszenia się z innymi nie może bez obrazy sprawiedliwości być zmuszona do czynów całkiem obcych celowi, jaki sobie założyła, przystępując do towarzystwa”. Gwałt zmienia tylko swą postać, formę, ale nie zmienia swej istoty, gdy go wykonywa nie jeden człowiek, ale wielka gromada ludzi. „Jeżeli — dowodzi filozof angielski — nic nie przeszkadza większości narzucić przemocą wolę swoją mniejszości, to możemy się na to zgodzić z warunkiem wszakże zastrzeżenia, że skoro przewaga siły służy większości za usprawiedliwienie, to także przewaga despoty, poparta dostateczną armią, jest również usprawiedliwiona” [4]. Można się z tego wniosku wykręcić najrozmaitszymi sofizmatami, nic jednak nie może osłabić jego siły.

Niezmiernie pouczającymi są spostrzeżenia i wywody znakomitego badacza i rzecznika demokracji, A. Tocqueville'a. Pod rządem absolutnym jednostki — pisze on - despotyzm, chcąc dosięgnąć duszy, uderzał ciało, a dusza, unikając razów, wznosiła się wysoko. Inaczej postępuje tyrania w republikach demokratycznych: pomija ciało i zwraca się wprost do duszy. Tam pan nie mówi: „Będziesz myślał jak ja, albo umrzesz”, lecz powiada: „Wolno ci nie myśleć wcale tak, jak ja; twoje życie, mienie, wszystko zachowasz, lecz odtąd pozostaniesz obcym pomiędzy nami. Zatrzymasz swoje przywileje obywatelskie, ale one będą dla ciebie bezużyteczne, gdyż współobywatele nie wybiorą cię nigdy, a gdybyś żądał od nich tylko szacunku, udadzą, że ci go odmawiają. Będziesz żył między ludźmi, lecz utracisz prawa do ludzkości. Gdy zbliżysz się do nich, uciekną od ciebie, jak od istoty nieczystej. Nawet ci, którzy wierzyć będą w twoją niewinność, opuszczą cię, bo tak samo uciekanoby od nich”...

„Niema na ziemi władzy tak czcigodnej — woła Tocqueville na innym miejscu - posiadającej prawa tak święte, ażebym chciał pozwolić jej działać bez kontroli i panować bez przeszkód. Gdy zatem widzę, że prawo i moc czynienia wszystkiego przyznane są jakiejś potędze, czy ona nazywa się ludem, czy królem, demokracją czy arystokracją, w monarchii czy w rzeczypospolitej, powiadam: tam jest nasienie tyranii — i chronię się pod inne ustawy... Sądzę, że we wszystkich rządach nikczemność przywiązuje się do siły a pochlebstwo - do władzy. Znam zaś jeden tylko środek zapobieżenia, ażeby ludzie nie upadali nisko: nie obdarzać nikogo wszechmocą i najwyższą władzą upadłania ich”. [5]

Sądząc etycznie, nie możemy w bezwzględnym wyzyskiwaniu jakiegokolwiek przewagi widzieć czegoś innego, niż gwałt. Pomimo że przyznanie większości prawa rozstrzygnięcia wszelkich starć ludzkich i regulowania stosunków wydaje się pozornie sprawiedliwym i rozumnym, nie opiera się ono na żadnej racji moralnej, tylko na fakcie czysto fizycznym, że większa masa pokonywa mniejszą. Jeżeli na szale złożymy dwa nierówne ciężary, to przeważy większy. Przenosząc to zjawisko do dziedziny życia społecznego, twierdzimy, że również mniejsza ilość ludzi musi uleść większej. Po za tym wnioskiem, wyprowadzonym z analogii, nic innego nie uzasadnia tej reguły. Zwykle przytaczany argument, że interes mniejszości *powinien* podporządkować się interesowi większości; jest tylko słownym wyrażeniem faktu różnicy sił z przemianowaniem go na obowiązek. Powinności żadnej tu niema; jest tylko przymus, ten sam, który sprawia, że tygrys dusi antylopę a ogromny głaz rozmiążdża drobny kamyk. Gdy wszakże antylopa i kamyk stawiają tylko opór chwilowy, bezwiedny i odosobniony, ludzie nieliczni stawiają despotyzmowi licznych opór ciągły, świadomy i zorganizowany. Opór zaś ten mogą oni jeszcze wzmacniać względami pożytku ogólnego. Łatwo dowieść, że wyłączne panowanie większości, zwłaszcza zaś długie panowanie jednej partii zgubnie oddziałują na kulturę narodu. Niemcy, Francja i Anglia rozwinęły się potężnie i wszechstronnie dlatego, że posiadały zawsze dużą różnorodność żywiołów, które, jeżeli nie dochodziły do władzy, to zawsze dochodziły do głosu, przytem dwie ostatnie nigdy nie pozostawały długo pod zwierzchnictwem

jednego stronnictwa. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych, w których wyzyskiwanie przewagi liczebnej bywa nieraz bezlitosnym okrucieństwem lub skostniałym uporem, na tle nadzwyczajnego bogactwa materialnego i w warunkach nadzwyczajnej swobody prawnej, rozpościera się także niezwykle ubóstwo duchowe. Na miliardach amerykańskich nie rośnie bujnie ani nauka, ani sztuka, co więcej — nie rośnie nawet mądrość polityczna, gdyż tak umysły wielkie i oryginalne przyjmują kształt i miarę tłumu. "Jeśli Ameryka nie ma dotąd wielkich pisarzy — mówi najznakomitszy jej znawca, Tocqueville - to nie należy gdzieindziej szukać powodów tego: geniusz literacki nie może istnieć bez swobody myśli, a tam jej niema... W Ameryce większość otoczyła myśl straszonym kołem. Wewnątrz tych granic pisarz jest wolnym, lecz biada mu, gdy zechce z nich wyjść! Nie potrzebuje on się obawiać *auto-da-fé*, lecz musi walczyć z wstrętami wszelkiego rodzaju i prześladowaniami każdego dnia. Karyera polityczna jest dla niego zamknięta, obraził bowiem jedyną potęgę, która mogła mu ją otworzyć. Odmówią mu wszystkiego, nawet sławy. Przed ogłoszeniem swych przekonań mniemał, że posiada zwolenników, teraz, kiedy się odstąpił, wcale ich nie widzi: ci bowiem, którzy go ganiają, wyrażają się wyniośle, a ci, którzy myślą jak on, z braku odwagi milczą i usuwają się. Ustępuje, nakoniec zgina się pod ustawicznym wysiłkiem i milknie, jak gdyby doznał zgryzot, że mówił prawdę..." „Dopóki większość jest wątpliwa — mówi się; lecz gdy ona wypowiedziała się ostatecznie, każdy milknie, a wtedy przyjaciele i nieprzyjaciele zaprzęgają się zgodnie do jej rydwanu. Przyczyna tego prosta: niema monarchy tak absolutnego, któryby łączył w swem ręku wszystkie siły społeczeństwa, jak to może uczynić większość, posiadająca prawo wydawania ustaw i wykonywania ich". A gdy jednostka lub jakieś stronnictwo cierpi od tego ucisku, do kogo ma się zwrócić ze skargą? „Do opinii publicznej? — mówi Tocqueville. Przecie to ona tworzy większość. Do ciała prawodawczego? Ono reprezentuje większość i ślepo jej ulega. Do władzy wykonawczej? Ona jest mianowana przez większość i służy jej za bierne narzędzie. Do siły wojskowej? Siła wojskowa jest uzbrojoną większością"... Do sądu? Sąd jest większością, posiadającą prawo wyrokowania"... „Nie znam kraju — dodaje historyk — gdzieby wogóle mniej było niezależności myśli i prawdziwej swobody słowa, niż w Ameryce". [6]

Tak się dzieje u najwolniejszego narodu na ziemi i tak świadczy najgorętszy jego wielbiciel. Unia północno amerykańska w wielu względach powinna być dla innych narodów nieocenionym wzorem; ale we względzie despotyzmu większości - odstrasającym przykładem.

Jeżeli ta większość wśród instytucji i urzędów, opartych na gruncie prawdziwie demokratycznym, może zapomocą samej opinii publicznej wywierać tak straszny nacisk, to o ileż ona działa potężniej i zgubniej, gdy jej nie krępują te ochrony mniejszości i gdy opanuje stanowiska prawodawcze i narzędzia władzy. Zdobywszy w parlamencie wszystkie miejsca lub tyle, że reszta nie zdoła jej ograniczyć, może ona popełniać bez przeszkód i odpowiedzialności wszelkie gwałty, korzystne dla jej interesów materialnych lub odpowiadających jej widnokręgom umysłowym. Tyrania jest tem gorsza i bezwzględniejsza, że ją wykonywają ludzie duchowo pośledni, gdyż większość, zmuszana do obsadzenia wszystkich stanowisk w parlamencie swoimi delegatami, nie może zebrać licznego zastępu osobników wyższej miary, a uwolniona od współzawodnictwa nie potrzebuje o nich się starać (Mill). Zwłaszcza zaś gdy ona się składa z jednej partii, wtedy wyprowadza na arenę zastęp miernot, posiadających tylko tresurę i zdolność słuchania komendy. Taka gromada przedstawicieli narodu, prowadzona przez jednego lub kilku pasterzy, nieraz zupełnie zabezpieczona od krytyki usuniętych z pola przeciwników, używająca nieograniczonej swobody mówienia bredni i popełniania czynów osobiście lub klasowo samolubnych, może społeczeństwu wyrządzić tyle szkód a mniejszości tyle krzywd, że dorówna całkowicie despotyzmowi jednostkowemu. Zamyka ona przytem zupełnie dostęp do ciała prawodawczego wszystkim wielkim umysłom bezpartyjnym, które nietylko wnoszą do niego masę światła, ale chronią je od sekciarskiego uwiądu. „W każdym rządzie — powiada Mill — władza najsilniejsza dąży ciągle do stania się władzą jedyną. W połowie z zamiarem, a w połowie nie domyślając się tego, usiłuje wszystko zmusić do ustąpienia i dopóty nie czuje się zadowolona, dopóki cośkolwiek jej się stale opiera, dopóki jakkolwiek wpływ nie jest w zgodzie z jej duchem. A gdy jej się uda złamać wszelki wpływ współzawodniczący i urobić każdą rzecz na swój model, postępek w kraju kończy się, a zaczyna jego upadek. Postępek bowiem jest wytworem wielu czynników, a żadna dotąd ustanowiona władza między ludźmi nie obejmuje wszystkich. Najdobroczynniejsza, sama zawiera tylko niektóre warunki dobra, i jeżeli postępek ma się odbywać, należy ich szukać w innym źródle. [7] Każde społeczeństwo w każdym położeniu i stopniu rozwoju odnosi wielkie korzyści ze współzawodnictwa różnorodnych żywiołów, a wielkie straty z ujednorodnienia się i spokoju. Egoizm partyjny wszakże jest siłą tak potężną, tak nieuległą innym pobudkom, że gdy

posiądzie władzę, wyzyskuje ją bez rozumu i względu na najważniejsze interesy ogółu.

Tak zwane prawa zasadnicze, konstytucyjne, otaczające jednostkę a więc i mniejszość mocnym murem przeciwko atakom większości, okazują się niedostateczne. „Jakkolwiek dobrą byłaby konstytucja kraju — mówi Laboulaye [8], jakkolwiek doskonałą byłaby organizacja władz publicznych i przedstawicielstwo interesów ogólnych, zawsze po za tym systemem pozostanie mnóstwo interesów prywatnych, które istotnie lub w swym mniemaniu będą obrażone; zawsze znajdą się obywatele, którzy słusznie lub niesłusznie zechcą podnieść głos skargi i zażądać wykonania lub zmiany prawa. Stłumić te skargi prywatne znaczyłoby popełnić niesprawiedliwość i złączyć w opozycji, zawsze niebezpiecznej, ludzi, którzy mają wspólne tylko cierpienie. Przeciwnie, przyjmijcie wszystkie te reklamacje, bądźcie sprawiedliwi dla uzasadnionych a wyrozumiali dla posiadających przynajmniej pozór słuszności; nietylko rozproszenie niezadowolenia jednostkowe, lecz przyzwyczajcie obywatela do liczenia na sprawiedliwość państwa, nauczycie go lubić władzę, której służy, przywiążecie go do instytucji, która nim się opiekuje. Tym sposobem *prawo petycji*, szeroko pojęte, staje się wyborną rękojmnią, jest ono dostępne dla najnędzniejszego biedaka i dosięga niesprawiedliwość na najwyższym szczeblu”.

Co to jest? Jest to prawo obywateli wnoszenia do instancji prawodawczych — a więc do króla i parlamentu — próśb o wydanie ustaw nowych lub wykonanie dawnych. Zrodziło się na płodnym we wszystkie swobody gruncie angielskim. Kiedy? - Nie wiadomo. Historycznie najważniejszą jest słynna *Petition of right* (1628), w której przedstawiciele narodu angielskiego proszą króla o przywrócenie mocy zasadom Wielkiej Karty. Przy końcu XVIII w. petycje, dotychczas ograniczone do interesów prywatnych, przybrały całkiem inny charakter. Na tę porę również przypada wielki wpływ parlamentu. Dwa te czynniki łączą się i popierają wzajemnie. „Niepodległe Izby pobudzają obywateli do szukania oparcia niezawodnego, petycje zaś, wprowadzając Izby w mniej lub więcej bezpośrednią styczność z krajem, wzmacniają i rozszerzają powagę przedstawicieli narodu”. [9] Zniesienie handlu murzynami, podjęte naprzód w r. 1782 przez kwaków, a potem w latach 1787 i 1788 poparte licznymi podpisami, było pierwszym zwycięstwem ustawodawczym, odniesionym zapomocą petycji. Tą drogą od r. 1824 do 1833 osiągnięto zniesienie niewolnictwa a od 1825 do 1829 — wyzwolenie katolików; tą drogą również zdobyto długi szereg praw pierwszorzędnej wagi. Parlament angielski, który zawsze uważał się za organ narodu, odczuwający najłżejsze jego drgnienia, miał tak wielki szacunek dla petycji, że przyznawał im nagłość obrad i przerywał dla nich wszelki porządek dzienny. Gdy jednak one zaczęły napływać w coraz większej liczbie, groziły Izbie gmin tem, że staną się wyłącznym przedmiotem jej rozpraw. Trzeba było temu zapobiedz, nie ograniczając samego prawa. W roku 1839 zniósła ona natychmiastowość obrad przy składaniu petycji i postanowiła odsyłać je do komisji. [10] Ta bezzwłocznie je rozpoznaje i trzy razy na tydzień ogłasza drukiem sprawozdania, w których podaje nietylko tytuł każdej petycji, lecz ilość jej podpisów, główną treść, ogólną sumę próśb i podpisów dla każdej sprawy. A ile razy wymaga tego natura argumentów i faktów lub ważność prośby, komisja drukuje ją całkowicie w dodatku, sprzedawanym publiczności po możliwie najniższej cenie. Dzięki temu parlament corocznie wydaje tysiące petycji, które podczas każdej sesji dają obraz opinii i życzeń kraju. Bywają one dwojakie: dotyczące interesu prywatnego lub publicznego. Pierwsze są nagłe, bo „prawo nie może być obrażone w osobie obywatela. Z obroną jednostki nie należy nigdy zwlekać. Co innego gdy chodzi o obrazę praw Izby: ona mniej się niepokoi o swoją godność, niż o prawo obywateli”. Co do petycji w sprawach publicznych, to naturalnie pilne wchodzi zaraz pod obrady. Odsyłane więc do komisji są tylko takie, które mogą czekać. „Dla tego, kto wsłuchany jest tylko we wrzawę chwili obecnej — mówi Laboulaye — te petycje są tylko dokuczliwym hałasem; w oczach męża stanu wszakże, który patrzy zwysoka, te wrota, otwarte wszystkim uczciwym nadziejom, rozlewają w najgorętszych duszach jakąś pogodę i dają im cierpliwość, najpewniejszą rękojmnię pokoju państwa. [11]

Konstytucja z r. 1852 we Francji zastrzegła prawo petycji do Senatu, będącego — jak się wyraża — "stróżem umowy zasadniczej i swobód politycznych. Chociaż z prawa tego korzystano w szerokiej mierze, nigdy ono tam nie rozrosło się do tych rozmiarów, co w Anglii.

Z prawem petycji wiąże się ściśle *prawo inicjatywy* czyli — jak głosiła odezwa komitetu zurichskiego w r. 1868 - „samorzutne wprowadzanie nowych aktów prawodawczych i instytucji pożytku publicznego zapomocą prawa propozycji przynależnego ludowi”. Pozwala ono obywatelom kraju występować do parlamentu bądź z ogólnymi wskazaniem potrzeby nowych ustaw, bądź z określonymi projektami ustawodawczymi. Gdziekolwiek życie konstytucyjne

rozwinęło się należycie (w Anglii, Stanach Zjednoczonych) a zwłaszcza gdzie zrodziło się prawodawstwo ludowe (w Szwajcaryi), tam ten środek ma wielkie znaczenie i stanowi może najsilniejszy wyraz protestu mniejszości przeciw uciskowi. W wielu kantonach szwajcarskich obywatele, zgromadzeni w oznaczonej liczbie, mogą albo zażądać zmiany konstytucji albo zaproponować nowe prawa; w Federacji zaś 50,000 obywateli może domagać się całkowitej lub częściowej zmiany konstytucji federalnej. Chociaż inicjatywa taka ma swoje złe strony — wstrzymuje pracę parlamentu i wykonywanie ustaw, mnoży nadmiernie projekty i wywołuje nieraz uchwały wsteczne — stanowi jednak znakomitą ucieczkę dla pokrzywdzonej mniejszości - jak się wyraża Curti — „klapę bezpieczeństwa dla namiętności politycznych”. Jej dopełnieniem — szczególnie w Szwajcaryi — jest *referendum*. Służy ono głównie do stwierdzenia przez powszechne głosowanie woli ludu w jakiejś sprawie ważnej, poddanej jego rozstrzygnięciu przez władze lub organy prawodawcze, ale zarazem do odpowiedzi na wniosek, postawiony drogą inicjatywy obywatelskiej. [12]

Przy końcu zeszłego wieku mniejszość parlamentarna — głównie w Anglii (Irlandczycy) i Austrii — użyła przeciwko majoryzacji jeszcze innego środka, t. z. *obstrukcji*, polegającej na tamowaniu obrad zapomocą coraz nowych wniosków i nieskończonych mów; ale jest to oręż, z którego odpowiednią zmianą regulaminu łatwo rozbrojono walczących nim (w Anglii i Niemczech), a nadto służy on najczęściej do awantur parlamentarnych i szybko (jak w Austrii) staje się bronią skandalistów pośledniego gatunku.

Zasadnicze prawa konstytucji, prawa petycji, inicjatywy i referendum albo nie zapewniają dostatecznej opieki mniejszości, albo też nie wszędzie dają się zastosować. Dla wzmocnienia ich lub zastąpienia za najskuteczniejszy środek uznano zabezpieczenie przedstawicielstw mniejszości w ordynacji wyborczej, czyli t. zw. wybory proporcjonalne. „Trzeba pozwolić mniejszości — powiada Höffding — ażeby mogła swobodnie wypowiadać swoje poglądy i przedstawiać dowody, ażeby mogła przekonać większość i wskutek tego stać się znowu większością. Ważnem jest przeto, ażeby mniejszości były reprezentowane, dlatego idea wyborów proporcjonalnych będzie miała wielkie znaczenie dla przyszłego rozwoju politycznego. Jedyne zapomocą tej metody można osiągnąć prawdziwe przedstawicielstwo narodu” [13]. Sposoby, używane obecnie a uwzględniające wyłącznie interes i wolę większości, w najlepszym razie dają obywatelom sposobność wybierania — jak się wyraża Mill — „jednej z pomiędzy kilku zgniłych pomarańczy, stanowiących cały zapas rynku miejscowego”, najczęściej zaś sposobność do poddawania się lub opierania pokusom przekupstwa, namowom kłamstwa i groźbom gwałtu. W roku 1854 lord Russel wniósł projekt, ażeby w okręgach, wybierających trzech posłów, każdy wyborca miał tylko dwa głosy — na trzeciego więc mogłyby się skupić wszystkie należące do mniejszości. Bill upadł w Izbie gmin. Z innym pomysłem wystąpił (1859) Hare: żądał on, ażeby każdy wyborca posiadał prawo głosowania albo na kandydata miejscowego, albo na jakiegokolwiek zewnątrz swego okręgu, przyczem wybierałby sobie najznakomitszych i jego przekonaniom najbardziej odpowiadających ludzi w kraju. W ten sposób każda mniejszość, liczebnie dosięgająca tej ilości głosów, jaka ma prawo być reprezentowaną przez posła, mogłaby zjednoczyć swe głosy na pożądanym kandydacie. Propozycja ta, którą Mill zaliczył „do największych postępów, jakie dotychczas zrobiono w teorii i praktyce rządzenia”, została przyjęta przez Izbę gmin, jak każda inowacja: odrzucono ją bez rozpraw. Wskrzeszony (1867) projekt Russela, chociaż uzyskał zgodę Izby gmin, nie podobał się radykałom, którzy widzieli w nim zamach na przedstawicielstwo większości. W r. 1884 wznowili go Lubbock i Goschen, którzy zalecali, ażeby w okręgach, wybierających więcej niż jednego posła, każdy wyborca miał tyle głosów, ilu jest deputowanych i ażeby je mógł oddać jednemu. Izba nie tylko odrzuciła to „pogwałcenie zasady rządu reprezentacyjnego”, lecz nadto cofnęła swoje ustępstwo z r. 1867 i wprowadziła zasadę podobną nieco do ordynacji rosyjskiej: obwód wielu deputowanych dzieli się na okręgi a każdy wybiera jednego deputowanego prostą większością. Przy rozprawach parlamentarnych nad tym przedmiotem Lubbock dał przekonujący przykład dotychczasowego systemu wyborczego. W Belgii 1882 r. liberałowie mieli większość 40 głosów w Gandawie i wybrali 8 posłów. Gdyby przeciwna partya przeciągnęła do siebie tylko 21 głosów, większość w Izbie byłaby pokonana i rząd zmieniony. W r. 1874 konserwatyści angielscy mieli 1,222,000 głosów przeciw 1,436,000 a ich większość w Izbie gmin wynosiła 50 członków. W r. 1880 liberałowie i homoruliści mieli głosów 2,800,000 przeciw 1,418,000, ich większość w Izbie powinna była wynosić 90 (370 — 280) a wynosiła 78 (414 — 336). [14]

Dotychczas wybory proporcjonalne wprowadzono częściowo w niektórych Stanach Ameryki Północnej, Szwajcaryi i najszerzej w Belgii. Ale i w tej ostatniej sama zasada nie

została przeprowadzona konsekwentnie a przytem osłabiona prawem wyborczem *pluralnem*, nadającym osobom uprzywilejowanym więcej niż jeden głos. Właściwie zatem zagadnienie to nie zostało nigdzie rozwiązane praktycznie i pozostaje dalej przedmiotem rozważań teoretycznych.

Od demokratyzacji społeczeństw spodziewany się słusznie wielu udoskonaleń w stosunkach ludzkich, nie należy wszakże oczekiwać od niej wszelkich dobrodziejstw. W tym kierunku, w którym ona obecnie się rozwija, leży wiele punktów ciemnych a między nimi także możliwość tyranii większości. Socjalista E. Bernstein uważa tu wyrazy: „tyrania”, „dspotyzm” za niewłaściwe: "Naturalnie — pisze on — demokracja nie daje bezwzględnej rękoi przeciw prawom, które pewnym jednostkom wydać się mogą tyrańskimi. Można być jednakże *najzupelniej* (?) przekonany, że większość w społeczeństwie demokratycznym nie ustanowi *żadnego* prawa, które naruszałoby wolność osobistą na dłuższy przeciąg czasu, a to dlatego, że dzisiejsza większość może jutro stać się mniejszością, a więc prawo, uciskające mniejszość, zagrażać będzie dzisiejszej większości". Daleko bardziej przekonującą jest uwaga A. Mengera: „Można stanowczo twierdzić, że z ohydnych czynów, które splamiły historię ludzkości, daleko większa część została spełniona dla rzekomych interesów społeczeństw wielkich i małych, niż dla dogodzenia żądom pojedynczych mocarstw. Gdyby nawet ulecz optymistycznej wierze w wyrozumiałość większości przyszłego społeczeństwa demokratycznego, to i wtedy można lękać się o mniejszość, która nigdy nie stanie się większością. Według Milla, naturalna dążność rządu reprezentacyjnego, jak też cywilizacji nowoczesnej, zmierza ku zbiorowej mierności, dążność ta zaś wzrasta skutkiem wszystkich redukcji i wyłączeń prawa wyborczego, oddając główną władzę w ręce osób, stojących coraz niżej najwyższego poziomu wykształcenia w społeczeństwie. [15] „Wszelka demokracja — mówi Jellinek — posiada głęboko w niej spoczywającą tendencję podnoszenia zwyczajnej większości do stopnia wszystko i wyłącznie rozstrzygającego czynnika... Nic nie może bezwzględnie zapoznawać najelementarniejszych praw indywiduowości, bardziej nienawidzić wszystkiego, co wielkie i prawdziwe, niż większość demokratyczna” [16]. Odrzuciwszy przesadę wyrażań, przyznać trzeba, że w nich odbija się fakt rzeczywisty. Trudno to uznać za zjawisko przypadkowe, że właśnie w społeczeństwach, w których — jak w Stanach Zjednoczonych, Szwajcaryi i Australii - demokratyzacja posunęła się najdalej i większość panuje najwszechwładniej, wytwórczość duchowa jest najuboższą i oryginalność jej najsłabszą.

Przy świetle przedstawionych wyżej doświadczeń życia zbiorowego, aktów historii i wskazówek filozofii — rozpoznajemy tę sprawę na tle stosunków polityczno-społecznych państwa rosyjskiego i naszego kraju w obecnej chwili.

Dotychczas spoczywał na nas podwójny ciężar tyranii: wszechwładztwa biurokracji i prześladowania narodowego. Ciężar ten do pewnego stopnia rozkładał się równomiernie na wszystkie żywioły i osłabiał ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Chrześcianie tak samo uginali się pod nim, jak żydzi — i pierwsi, nie posiadając władzy, nie mogli uciemieżyć drugich. Jakakolwiek będzie poprawa doli naszego społeczeństwa po obecnym przewrocie, nada mu ona pewien samorząd, a w nim wyzwolona większość rozpocznie — a właściwie na rachunek tej zmiany już rozpoczęła przytłaczanie mniejszości. Widzieliśmy to w wyborach do Dumy państwowej. Stronnictwo (narodowo-demokratyczne), reprezentujące większość społeczeństwa, nie tylko wyzyskało wszędzie przewagę swych głosów, ale nawet używało niegodziwych sposobów agitacji i terroru, ażeby pokonać przeciwników i sprowadziło chyba bezprzykładny w dziejach parlamentaryzmu rezultat, w którym wszystkie mandaty dostały się członkom jednej partii. Nie miała w niej przedstawiciela żadna mniejszość: ani żydzi, ani rusini, ani socjaliści, ani robotnicy, ani żywioły postępowo-demokratyczne, ani wyznania niekatolickie i t. d. W tem zmonopolizowaniu praw reprezentacyjnych ujawniły się wszystkie wspomniane wyżej jego ujemne rysy: Koło polskie było naprzód zbiorem ludzi małej i średniej miary, uległych komendzie partyjnej i zabezpieczonych w swej nieudolności od jakiegokolwiek porównania i spóźzawodnictwa, niechających i nieumiejących bronić interesów całego narodu. Skutkiem swych słabych sił i klasowego, archaicznego stanowiska nie zdołało ono wyzyskać położenia politycznego na korzyść własnego kraju i scharmonizować się z demokratycznym nastrojem pierwszego parlamentu rosyjskiego, mającego osądzić i rozstrzygnąć sprawę, której oni byli obrońcami. Nadto swoją wyłącznością, nietolerancją, zaślepieniem i samolubstwem partyjnym demokraci narodowi wywołali w kraju wojnę domową, która już sprowadziła poważne a sprowadzi jeszcze większe klęski, rozdzierając społeczeństwo wewnętrzną rozterką i osłabiając jego siłę zewnętrzną, potrzebną do ciężkiej walki o autonomię. Bo jakkolwiek

szerokim i potężnym byłby wpływ partii narodowo-demokratycznej, nie zmoże ona i nie zgładzi innych, które oburzone jej bezwzględny egoizmem odpierać go będą z coraz większą zaciętością i nienawiścią a przez to utrwaląc w narodzie stan niszczącego wrzenia.

Ale kwestya ta ma dla nas wielkie znaczenie jeszcze z innej strony: my nietylko mamy rozmaite mniejszości w łonie naszego społeczeństwa, ale sami, jako Królestwo Polskie i jako rozrzucone po Rosyi skupiny narodowe, stanowimy w niej mniejszość. Jest to więc dla nas celem pierwszorzędnej wagi, ażeby prawa mniejszości były należycie zabezpieczone w państwie i w naszym kraju. Musimy przytem raz na zawsze wyrzucić z naszych rojeń politycznych to złudzenie, że będziemy mogli stosować dwie różne miary: uszczuplać i gwałcić te prawa u siebie a domagać się, o ile nas dotyczą, pełnego dla nich uznania gdzieindziej. Tyle swobody żądzi niezasymilowani lub rusini mieć muszą w Królestwie Polskiem, ile Polacy — w Cesarstwie. Zginęliśmy i cierpieliśmy przez to, że byliśmy mniejszością; znając wszystkie odmiany jej niedoli z własnego doświadczenia, tembardziej nie powinniśmy żadną z nich udęczać tych, nad którymi mamy przewagę, jeśli nie chcemy utracić prawa do skargi na doznane krzywdy i do poprawy losu. Gdy pękły wiekowe lody i uwolniona od nich rzeka życia Rosyi popłynęła nurtem swobodnym, daleko trudniejszym zadaniem, niż pogłębienie jej łożyska i ustalenie kierunku, jest uregulowanie jej dopływów. Olbrzymie to państwo nie zdołało przez setki lat strawić najmniejszego i najbardziej w kulturze nierozwiniętego plemionka, stanowiono ciągle zlepek sztuczny, spojony mechanicznie, utrzymywany w całości tylko siłą fizyczną: skoro więc ta siła, pozbywszy się ucisku i gwałtu, zwątleje, wielki zwal ludów zacznie się rozpadać na swoje części składowe. Temu wypadkowi chcą zapobiedz wyznawcy i stróże jedności i niepodzielności państwa, pragnący równocześnie rozbić jego obecną, więzienną budowę. Stąd trudność zagadnienia politycznego, którego dotychczas nie rozwiązano.

Najlepsza teoria, najbardziej przewidująca mądrość praktyczna nie może społeczeństwu dać rad na wszelkie wypadki; ono samo z siebie, ze swej wiedzy i uczuć czerpać winno ideje i natchnienia. Dlatego tak niezmiernie ważnem jest nauczenia go myśleć i chcieć. Naród nasz nie przestanie być ciągle ofiarą szarlatanów politycznych, zbłąka się i wejdzie na najniebezpieczniejsze manowce, jeśli będzie szedł tylko za wołaniem jednostek, narzucających mu się ze swem przewodnictwem. Jemu daleko potrzebniejsze są uświadomienia, niż programy. Czegoż on tedy w swych wszędzie wyrażanych żądaniach powinien chcieć i starać się osiągnąć odnośnie praw mniejszości?

1. Wprowadzenia do konstytucyi państwa rosyjskiego i do autonomii Królestwa Polskiego praw zasadniczych, ubezpieczających wszelkie mniejszości a niezależnych od zwyczajnego parlamentu i sejmu.

2. Wprowadzenia wyborów proporcjonalnych do parlamentu i sejmu, zapewniających osobne przedstawicielstwo każdej mniejszości polityczno-społecznej.

3. Przyznania prawa inicjatywy ustawodawczej wszelkim grupom obywateli i państwa, o ile ono poparte będzie przez tyle podpisów, ilu wyborców przypada na jednego przedstawiciela.

4. Przyznania prawa zbiorowych petycji do władz wszystkim mieszkańcom a do ciał ustawodawczych wszystkim obywatelom państwa i kraju.

Mówimy o prawach mniejszości i domagamy się dla nich szczegółowego zabezpieczenia, gdyż one rzeczywiście służą pewnym grupom społecznym. Właściwie wszakże spoczywają w prawach osobistych, ich rdzeniem są tak zwane przez Esmeina „wolności konieczne”. Gdzie prawa człowieka i obywatela posiadają swoją broń w ustawach a grunt do walki z masą społeczną — w jej kulturze, tam również ma swoją dobrze oszańcowaną redutę każda mniejszość. W miarę postępu ludzkiego uroku większości będzie coraz bardziej przygasał a jej wszechmoc coraz bardziej słabła, aż przyjdzie — i to nieodległy — czas, kiedy najdrobniejsza, bo nawet do jednostki zredukowana mniejszość w społeczeństwie, będzie uprawnioną, uszanowaną, wysłuchaną i *reprezentowaną*. Mniejszość była zawsze kwiatem ludzkości, była jej geniuszem, mądrością, cnotą i chwałą, a jednocześnie była jej poniewieraną pasierbicą, jeśli nie zupełną sierotą. Ale to ustanie z końcem panowania gwałtu. Każdy człowiek a tem więcej każda grupa ludzi, jeśli nie wpływa bezpośrednio na ustawodawstwo, któremu ma ulegać, musi posiadać własnego a nie przez większość narzuconego przedstawiciela, któremu łącznie z odpowiednią ilością innych oddałyby swe głosy i powierzyła dobra swojego życia. Sumienie ludzkie nie zniesie już zbyt długo tego sromotnego i bezczeszczonego naszą moralność rozpasania siły, w którym ona pozwala sobie robić ze słabością, co jej się podoba. Daremnie się zaś chowa po za pozory prawowitości, gdy jest narzędziem przemocy nie jednego człowieka, lecz wielu. Przeciwnie, daleko łatwiej przebaczyć tyranii jednemu samolubstwu i

jednemu rozumowi, niż wielkiej ich gromadzie. Daleko nawet łatwiej ją znieść.

Dla ofiar gwałtu nie stanowi to żadnej pociechy, że on jest zbiorowy, a jeśli one czują jakąś różnicę, to chyna tylko większą do niego odrazę. Czy po obalonym przejdzie jeden wielki słoń, który go od razu rozmiażdży, czy stado małych słońców, które go powoli rozdepczą, to w rezultacie jest dla niego tem samem, a w męczarni drugie — gorszem. Wszystkie zaś usiłowania ludzkie powinny się złączyć w zapobieżeniu, ażeby nikogo ani nie obalały i nie miażdżyły słońce wielkie, ani nie rozdeptywały małe. [Cz.J.]

Warszawa 1907.

Przypisy:

[1] *Prawo mniejsz.*, tłum. polsk., 22-3.

[2] Obszerniej, chociaż jak zwykle mętnie, wykazuje to również i Z. Balicki w książce *Parlamentaryzm* 1906, II, str. 86, 94 i n. Natomiast przekonywającym i jasnym jest wywód H. Barthélemy'ego w przedmowie do francuskiego przekładu dzieła E. Jenksa *Gouvernement local* (1902): "Dogmat zwierzchnictwa narodu - mówi on - opiera się na szeregu urojeń, które znacznie uszczuplają jego doniosłość. Na 39 mil. Francuzów iluż swoim swobodnie wyrażanem głosowaniem przyczynia się istotnie do wyboru posiadaczy władzy? Nawet połowa nie jest pytana o radę. Jak niegdyś zwierzchnictwo królewskie, tak obecnie zwierzchnictwo ludowe należy tylko do mężczyzn... Pomiędzy tymi wyborcami są tylko dojrzały... Z tych należy wyłączyć kaleki, chorych, nieobecnych, skazanych, oraz żołnierzy w służbie czynnej. Skutkiem tego prawa głosowania jest ostatecznie wykonywane przez mniej więcej 1/5 ogólnej ludności narodu", V.

[3] *Repr. Govern.*, III, V, VII, X. Tłom. polskie Kraków 1870 r.

[4] *Jednostka wobec państwa* (tłom. polsk.). 1886, str. 139, 149, 152 i n.

[5] *De la democr. en Am.* II, 145, 151, 152, 157.

[6] *De la démocratie en Amérique* 1874, II, 145, 149, 150.

[7] *Rep. Gen.* VII.

[8] Tamże, 230.

[9] Laboulaye, 231.

[10] O ogromie fal tych petycji i o fakcie, że reforma nie zmniejszyła ich liczby, świadczą następujące cyfry: Od roku 1838 do 1853 Izba gmin otrzymała ich 94,000, od 1843 do 1848 - 66,000, od 1848 do 1853 - 54,000, od 1853 do 1858 - 47,669. W jednym 1869 r. - 24,279. Erskine May *Constit. history of England* u Laboulaye'a, 235.

[11] Erskine May, *Law and privileges* u Laboulaye'a 3, 236.

[12] Szczegółowo wyklada ten przedmiot Th. Curti *Le referendum*, 1905, str. 223, 237, 281, 284, 296, 300.

[13] *Etyka*, II, 430.

[14] G. Dickinson *Le développement du parlement pendant le XIX s.* (tłom. fr.) 1906 str. 83 i n.

[15] *Neue Sittenlehre*, 1905, str. 18.

[16] *Gouv repr.* 189.

Aleksander Świętochowski

Pseud. Poseł Prawdy (1849–1938). Publicysta, pisarz, historyk i filozof; czołowy ideolog pozytywizmu warszawskiego, czołowy przedstawiciel polskiego liberalizmu, jedno z najwybitniejszych wcieleń postawy racjonalistycznej i wolnomyślicielskiej. Stał się współtwórcą i przywódcą Związku Postępowo-Demokratycznego. Człowiek - sądził - zdeterminowany jest przez swą naturę biologiczną i przez związki społeczne; prawa moralne powstają w toku doświadczeń historycznych. Uważał, że postęp w ewolucyjnym rozwoju ludzkości dokonuje się za sprawą szlachetnych, osamotnionych w walce jednostek. Prowadził batalie o wolność myśli, laicyzację szkoły i innych instytucji życia

społecznego, walczył z klerykalizmem, nietolerancją, fanatyzmem, bigoterią, swą proklamację bezkompromisowości i niezależności opinii zamknął zawołaniem: "Liberum veto! Veto przeciwko niewolnictwu myśli, samochwalstwu, poniżaniu innych, bładze, kłamstwu, obłudzie, ultramontenizmowi i innym cnotom 'podwójnej buchalterii' duchowej. Niech będzie pochwalona swoboda przekonań, sprawiedliwość, nauka i tolerancja, i prawda". Wydawał i redagował „Humanistę Polskiego” (1913–15); przed I wojną światową osiadł w Gołotczyźnie, koncentrując się głównie na [działalności organizacyjnej w zakresie oświaty ludowej](#) (organizował szkoły, opiekował się zdolnymi dziećmi chłopskimi, ruchem spółdzielczym). W pierwszym okresie twórczości (tj. do ok. 1880) uprawiał m.in. publicystykę literacką (programowy art. [My i wy](#)). W dorobku pisarskim Świetochowskiego znajdują się m.in. prace dotyczące genezy moralności (*O powstaniu moralności* 1877 - rozprawa doktorska, *Źródła moralności* 1912), prace z zakresu historii idei (*Utopia w rozwoju historycznym* 1910), a także pionierska *Historia chłopów polskich w zarysie* (t. 1–2 1925–28) oraz *Genealogia teraźniejszości* (1936) — paszkwil na współczesną umysłowość polską i stosunki w obozie rządzącym.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-10-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4383) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4383>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl